

## Skazani na piętno

**Żyjemy w czasach, w których wszystko wolno. Można mówić, co się chce, być, kim się chce, robić, co się chce. W czasach, w których wszyscy są równi. Czy jest zatem jeszcze sens mówić o piętnowaniu, naznaczaniu, wykluczaniu? Z jednej strony wydaje się, że to już są zjawiska zamierzchłe, a z drugiej strony - przecież ciągle od siebie kogoś odsuwamy. Nie rezygnujemy z kategorii piętnowania. Hasła „Ty Żydzie! Ty pedale! Ty komunisto!”, piętnujące i obarczające winą za wszystko innych, wciąż padają z naszych ust.**

Dlaczego piętnujemy innych? Dlaczego nie jesteśmy w stanie zrezygnować z przypisywania piętnujących łatek oraz etykietek? Dlaczego ci a nie inni są napiętnowani? Odpowiedzi na te pytania szukają prof. Joanna Tokarska-Bakir, siostra Małgorzata Chmielewska, Michał Bilewicz oraz – prowadząca dyskusję – prof. Krystyna Skarżyńska.

**Krystyna Skarżyńska: Od czego zazwyczaj zaczyna się proces piętnowania? Czy rodzi się dlatego, że dostrzegamy, od razu, na pierwszy rzut oka, w osobie coś, co nam się nie podoba (zanim jeszcze wejdziemy z tą osobą w jakiegokolwiek relacje) czy też ów proces zaczyna się dopiero wtedy, gdy ta osoba próbuje wejść w relacje z grupą?**

**Joanna Tokarska-Bakir:** Wydaje mi się, że w ujęciach psychologicznych piętno traktowane jest zbyt często w taki sposób jakby możliwa była transakcja niełączona. Aby rzecz wyjaśnić, wyszłabym od łacińskiego *discriminatio* i pokazała dwa znaczenia tego pojęcia. Jedno to jest „rozdzielać”, a drugie – „wykluczać, piętnować”. I nie można tych dwóch znaczeń traktować osobno. Dyskryminować, to zarazem „wykluczać i piętnować”, ale też „rozdzielać”. To dwie strony tego samego medalu.

Ten „dualizm” pojęcia jest ważny, bowiem uważam, że społeczeństwo buduje się w ten sposób, że odróżnia. Podobnie religie odróżniają jeden od dwóch, odróżniają jedność od wielości, odróżniają siebie od drugiego bliźniego, mają z tym bliźnim kłopot, więc pojawia się następna różnica – to jest cała historia biblijna. Musimy uważać, żeby w momencie, gdy nie podobają nam się skutki tego *discriminatio*, które wyklucza, nie dążyć też do zatarcia tego *discriminatio*, które oznacza różnicę w ogóle, bo to by oznaczało, że jesteśmy przeciw różnicy. Ja specjalnie akcentuję ten węzeł, bo dzisiaj piętno występuje tylko w tym negatywnym znaczeniu – szkodzi dobrostanowi, a piętno nie jest tylko tym. Każda religia ma z grubsza dwie funkcje: mistyczną (człowiek dokonuje samopoznania w relacji do

wszechświata, Boga), druga funkcja to klasyfikacja: religia jest głównym organizatorem życia człowieka od górnego paleolitu i ta funkcja klasyfikacyjna jest podstawowa: mówi o tym, że ten człowiek ma inną religię od sąsiada. W tym sensie piętno byłoby tym, co wynika z różnicy i funkcji klasyfikacyjnej kultury i religii, co jest nie do uniknięcia i nie ma się co pocieszać, że kiedyś zbudujemy taką kulturę, która nie wyklucza, bo ona nie będzie też odróżniać, a ja bym nie chciała żyć w takiej kulturze.

**Małgorzata Chmielewska:** Mniej więcej dwa tysiące lat temu był sobie pewien Żyd, którego jedni nazywają Bogiem, inni – nie. Ja uważam, że to był Bóg, nazywał się Jezus. On odwrócił myślenie ludzkości o piętnie. Zgadzam się z Panią Profesor, że są dwa rodzaje piętna.

Pierwsze to jest piętno hańby, piętno, na które człowiek w oczach społeczności zasłużył sam. Tak napiętnowany został Kain i skazany na wykluczenie ze społeczności do końca życia.

Drugie piętno jest niezasłużone, wynikające z pochodzenia, kalectwa, wyglądu zewnętrznego, sytuacji życiowej, materialnej – wszystkie te cechy odstają od reszty społeczności, do której dana jednostka należy albo też chce należeć.

**Michał Bilewicz:** Definicja funkcjonująca w psychologii społecznej mówi o tym, że piętno jest silnie związane z tożsamością społeczną (definicja Jennifer Crocker), a tożsamość społeczna jest wynikiem przynależności do grupy. W większości badań psychologicznych tak się na to patrzy. W „Społecznej psychologii piętna” nie odnalazłem czegoś, co bardzo chciałem znaleźć - nie pojawił się problem jednostek, które należą do naszej grupy, ale jednocześnie mają w sobie cechy lub zachowania, które czynią je trochę podobnymi do grupy obcej, jak na przykład czarne kobiety. Podobnie, nazywanie niektórych polskich polityków o orientacji chadeckiej Żydami jest formą piętnowania, którą łatwiej wyjaśnić na gruncie problemu czarnej owcy, który w tej książce nie został opisany.

**Krystyna Skarżyńska: Jak jest w Polsce? Czy istnieje jedno jądro, atrybut piętnowania czy też różne grupy, społeczności piętnują różne rzeczy?**

**Michał Bilewicz:** Wydaje mi się, że jest tak jak wszędzie na świecie. Istnieją trzy kategorie, o których pisał Erving Goffman, czyli piętnowanie ze względu na przynależność grupową (narodową, rasową, wyznaniową), piętnowanie ze względu na pewne wady charakteru, czy też w reakcji na brzydotę cielesną. Co jest szczególnie specyficzne w Polsce, to nieobecność skutecznej strategii radzenia sobie z piętnem. Myślę o takim myśleniu zbiorowym, o takich ruchach jak „czarne jest piękne” w Stanach Zjednoczonych. Ruchy te przyjmują istniejące piętno i starają się przekuć je w coś pozytywnego. Żeby podać przykład, na świecie odbywają

się marsze LGBT (lesbijek, gejų, biseksualistów i transseksualistów) pod nazwą *LGBT Pride Parade*, natomiast w Warszawie organizowana jest Parada Równości. Różnica jest już w samej nazwie. Trudno nam sobie wyobrazić, żeby przez Warszawę przeszła parada Dumy Gejowskiej. Różnica leży w sposobie ekspresji swojej tożsamości przez napiętnowane grupy. Strategia przekuwania piętna w coś pozytywnego jest jedynym trwałym sposobem radzenia sobie z piętnem. Chociaż działania kompensacyjne, czyli na przykład myślenie typu „jestem gejem, ale jednocześnie świetnym naukowcem”, są skuteczne jednostkowo, to nie zmieniają trwale sytuacji osób piętnowanych. Różne badania pokazują, że strategia przekuwania piętna w coś pozytywnego jest najlepsza, a strategie równościowe nie prowadzą do dobrostanu grup. Na przykład w badaniach Johna Dovidio nad tworzeniem szerokich kategorii grupowych jako metodzie równościowej radzenia sobie z piętnem („wszyscy jesteśmy ludźmi i wy napiętnowani i my piętnujący”) okazało się, że wprowadzenie strategii ta zmienia postawy nas piętnujących, ale wcale nie satysfakcjonuje osób napiętnowanych, a co więcej rodzi dyskomfort i wzmacnia uczucia wrogie wobec grupy piętnującej. Nie są też efektywne strategie indywidualistyczne na zasadzie „wszyscy jesteśmy ludźmi, każdy uzyska tyle, ile sobie wypracuje”. A w Polsce takie strategie są najczęściej wybierane przez grupy stygmatyzowane.

Ciekawym zjawiskiem jest również kompensacja. Niedawno razem z Adamem Wójcikiem z Instytutu Socjologii UW prowadziłem badania na zlecenie Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Polsce. Po tych badaniach mam wrażenie, że dotychczasowe interpretacje Żydów jako grupy stygmatyzowanej w Polsce są nietrafne. Ujęcie Żydów jako grupy stygmatyzowanej, której tożsamość jest wynikiem stygmatu, ma bardzo długą historię. Właściwie to antysemita zdefiniował, kim są Żydzi – tymi, których oni za takich uważają. W Polsce m.in. Małgorzata Melchior kontynuowała ten sposób myślenia i z jej wywiadów wynikało, że Żydzi są grupą stygmatyzowaną, bo stale mają do czynienia ze słowem Żyd, które jest piętnujące. Język jidysz był traktowany jako żargon, Żydzi asymilujący się starali się porzucić ten język nawet na siłę, tak samo jak samo słowo „Żyd” zastępowali „Izraelitą” bądź „człowiekiem wyznania mojżeszowego”. Problem języka był ogromny dla Żydów ukrywających się w Warszawie. Oni bali się mówić, bo mówili z akcentem jidysz albo zbyt dobrze po polsku, który był językiem intelektualnym. Nie mieli bezpiecznego sposobu mówienia. Jak popatrzymy na język jidysz, to zauważymy wiele kompensacji. Na przykład takie przysłowie: „Nie żydowska siła, a żydowski rozum” - szyk słów często miał wywyżżyć Żydów ponad innymi grupami.

To, co przyniosły nasze ostatnie badania jest zaskakujące. Okazało się, że identyfikacja żydowska jest dziś bardzo silna. Tożsamość żydowska jest dosyć centralna i jest zdecydowanie afektywnie pozytywnie naładowana, a poziom identyfikacji nie wynikał z doświadczeń antysemityzmu. Specyficzny rys, który był zawsze wymieniany jako element antysemitckiego myślenia o Żydach - bytowość Żydów, czyli przekonanie, że są oni grupą, a nie zbiorem jednostek, która wspólnie knuje, występuje w myśleniu samych Żydów: jesteśmy grupą bytową, bytem. Oni przebili to, co negatywne i włączyli to w swoją tożsamość.

**Krystyna Skarżyńska: Czy zatem stygmatyzacja wynika z tego, co jest w obiekcie – w przypadku Żydów byłby to język i poczucie wyjątkowości - czy to jest relacja między grupą, która stygmatyzuje a grupą stygmatyzowaną?**

**Michał Bilewicz:** Zdecydowanie relacja. Język był wskaźnikiem przynależności grupowej.

**Joanna Tokarska-Bakir:** Chciałabym się odnieść do tych strategii wychodzenia z piętna poprzez parady. Tego rodzaju konstatacja wydaje mi się słuszna, niemniej chciałabym przypomnieć, że piętno, które się tak przewycięża jest tylko pewnym, bardzo wąskim jego rodzajem, które jest opisywane w kategoriach moralnie pozytywnych – osoba jest napiętnowana niesłusznie czy też w ogóle kategoria oceniania jest tu uchylona. A etiologicznie piętno występowało w silnym kontekście moralnym i często wiązało się z upodrzędzaniem i dyskryminacją osób oskarżonych o przestępstwa. Niezależnie od tego, że można lokalnie uznać kategorie przewyciężania i napiętnowania opisane przez mojego przedmówcę jako słuszne, przydatne i pragmatyczne, to nie byłibyśmy zadowoleni, gdyby te sposoby wychodzenia z piętna do tego stopnia się zuniwersalizowały, żeby każdy skazany przewyciężał swoje wykroczenie. Ja bym jednak powracała do kategorii moralnych. Jeśli zaś chodzi o piętnowanie Żydów, to z moich badań sandomierskich (w parafiach katolickich i chrześcijańskich), które przeprowadziłam i prowadzę stale z grupą studentów wynika, że koncepcja Żydów jako spisku światowego trzyma się mocno. Niemniej nie dziwi mnie to, że grupa stygmatyzowana (czy też już dziś niestygmatyzowana, bo ci „nowi” Żydzi to jest tożsamość wybierana, a nie ta, na którą jest się skazanym, co zupełnie zmienia dynamikę tej tożsamości) uwewnętrzniła kategorię, o której istnieniu została pouczona przez grupę stygmatyzującą. Myślenie typu „ziarno prawdy” i przekonanie, że słusznie nas stygmatyzują jest również zabawnym sposobem przewyciężania piętna. Ja zwalczam koncepcję „ziarna prawdy” zawartego w każdej bajce, bo uważam, że jest to niebezpieczne, ale też obserwuję inne grupy, nie zajmuję się Żydami – badam chrześcijan i ich uprzedzenia

względem Żydów. W moim odczuciu ujmowania tożsamości tak jak pisze o niej Sartre - „Żyd jest polem antysemityzmu” - nie da się obronić, ponieważ jest to kompletny relatywizm.

**Krystyna Skarżyńska: Czy Pani sądzi, że jest coś w obiekcie stygmatyzowanym, że on się rzuca w oczy, jest inny, czy może jest nieprzydatny dla grupy?**

**Joanna Tokarska-Bakir:** Funkcja klasyfikacyjna jest oczywiście przynależna do grupy. Tajemnicą jest to, co grupa widzi w obiekcie stygmatyzowanym. Największe nieszczęścia wynikają z tego, że grupa widzi w obiekcie coś, co nazywa „Żyd” i ten obiekt sam siebie nazywa „Żydem”. To są dwie zupełnie różne nazwy, ponieważ grupa widzi zaprzeczenie siebie i dlatego twierdzą, że te nazwy są kompletnie przypadkowe.

**Krystyna Skarżyńska: Czyli konflikt tożsamości?**

**Joanna Tokarska-Bakir:** Konflikt, ale bardzo ciekawy, bo to jest właściwie homofonia. Słowo „Żyd” i słowo „Żyd” brzmi identycznie, a to, co jest pod nie podstawiane, to jest coś zupełnie innego, to jest jedna z możliwych odpowiedzi.

Wracając jednak do stygmatyzacji w Polsce, chciałabym nawiązać do tezy sformułowanej przez Arno Lustigera, kuzyna kardynała Lustigera (obaj są polskimi Żydami pochodzącymi z Będzina), który był więźniem Auschwitz, od wojny mieszka w Niemczech, jest autorem kilku książek historycznych. Arno Lustiger głosi tezę, która mnie zaniepokoiła, mimo że rozumiem jej przydatność terapeutyczną. To jest teza zwalczająca wszelkie pozory tego (jak on twierdzi), iż Żydzi w czasie Holocaustu szli biernie na rzeź. Mówi to ofiara i to jest szczególna pozycja, bo mogę zrozumieć, dlaczego ofiara tak mówi, niemniej trzeba pamiętać o tym, kto korzysta z takiej tezy ofiary, komu ona jest na rękę i jakiego typu pisarstwo holocaustowe wchodzi w kontrowersję z taką tezą. Primo Levi ukazywał zupełnie inny obraz tych, którzy ginęli, podobnie jak Jean Améry. Z pojęciem człowieka coraz silniej łączone jest jednak panowanie nad własnym życiem, kontrola nad nim, co ma konsekwencje dla piętna, ponieważ łączy brak kontroli nad własnym życiem z kategorią tego, co jest nieludzkie, co jest poza człowieczeństwem. To jest bardzo szeroki temat, wiążący się z tym, że na przykład mężczyzna, który nie panuje nad własnym życiem jest feminizowany. Właśnie ten obraz mnie hipnotyzuje, który coraz bardziej się zarysowuje w Polsce - kontrola jako coś, co nas wszystkich obowiązuje, inaczej tracimy jakby cechy ludzkie.

**Małgorzata Chmielewska:** A więc dwa tysiące lat temu pojawił się człowiek, który dał przynajmniej mnie odpowiedź, w jaki sposób zerwać przekleństwo piętna, które człowiek sam na siebie narzuca albo zostaje mu narzucone, dodatkowo go unieszczęśliwiają. Są takie

sceny w Ewangelii: pierwsza, kiedy Chrystus rozmawia z Samarytanką (Samarytanie byli przez Żydów pogardzani), wywołując tym zdziwienie swoich uczniów. To spotkanie było przełamaniem bariery i piętna w stosunku do człowieka, który był napiętnowany przez społeczność, do której należał Chrystus. Druga scena to trędowaci - nie było grupy wśród ludów starożytnego wschodu, a i do dzisiaj grupy, która by wzbudzała większy lęk. Chrystus pozwolił na to, żeby oni się do Niego zbliżyli, co więcej uzdrowił ich. W ten sposób wyrwa ich z tej marginalizacji, zdejmując z nich piętno choroby i wykluczenia. Trzecia scena to bardzo śmieszne spotkanie z celnikiem Zacheuszem. Celnicy byli grupą napiętnowaną przez porządną Żydów, ponieważ byli to kolaboranci – współpracowali z Rzymianami, a także byli złodziejami i zdziercami. I Zacheusz, który był VIP-em wśród celników, wchodzi na drzewo, żeby zobaczyć Jezusa, który pokazuje mu drogę powrotu do wspólnoty, z czego on chętnie korzysta. We wszystkich trzech przypadkach Jezus uwalnia tych ludzi od piętna. To właśnie Jezus pokazuje i daje jedyną odpowiedź na zwalczanie piętna. Społeczeństwo odrzuca człowieka, który postępuje źle, człowiek kaleki potrzebuje pomocy, człowiek stary również wymaga pomocy i opieki – jest ciężarem. W starożytnej Sparcie czy wśród różnych plemion załatwiono tę sprawę, zrzucając ze skały niepełnosprawne dzieci, a starych wysyłało się w morze.

Chrześcijaństwo przyniosło odpowiedź, ale my musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ja mam upośledzone dziecko? Dlaczego mam go nie skazywać na piętnowanie? Jeżeli nie odpowiemy, to nie będziemy umieli patrzeć na ludzi, nie piętnując ich. Jeśli chodzi o piętno wynikające z czynów człowieka – hańby, która czasami spada na całą rodzinę, na przykład teraz, gdy wychodzi na jaw, że czyjś ojciec współpracował z UB, to dla mnie odpowiedź daje również Chrystus: możesz powrócić do społeczeństwa, pod warunkiem, że się zmienisz. Spojrzenie na człowieka, który sam się napiętnował przez swoje czyny może być dwojakie: piętno skazuje go na wieczne wyłączenie ze społeczności, ale Chrystus daje mu nadzieję. W rzeczywistości ziemskiej morderca nie odzyska wolności, natomiast godność może odzyskać wtedy, kiedy będzie świadomy, że jego wartość nie zależy od sytuacji materialnej, przeszłości, stanu fizycznego i psychicznego. Dla mnie jest to obraz człowieka jako dziecka bożego bez względu na wszystko, pod warunkiem (w tym ostatnim przypadku), że zechce zmienić swoje życie.

Ostatnia sprawa, to czy u nas są ludzie napiętnowani? Oczywiście. Nie toleruję na przykład jak ktoś o niewidomym mówi „ślepy”, a o ludziach bez dachu nad głową – „bezdomni”. Sam sposób mówienia o tych grupach jest zły. Na koniec podam przykłady piętna. Mój przybrany syn, który jest cygańskim Rumunem, był topiony głową w szkolnej ubikacji – dzieci go

„myły”, bo był „brudny”. Wychowankowie domów dziecka przeżywali w szkołach piekło, bo byli tymi z bidula. Zatrzymany tylko do wylegitymowania przez policjantów w Ostrowcu Świętokrzyskim młody chłopak – mieszkaniec mojego domu, który leży 17 km od Ostrowca - został nazwany gnojowiatem. /oznacza to pogardę dla mieszkańca wioski/ I ci chłopcy, żeby odzyskać godność muszą zrozumieć, że bez względu na to, jak są traktowani i co się o nich mówi, mają niezbywalną godność jako stworzenia boskie.

Notki o autorach

*Dyskusja, której fragmenty publikujemy, odbyła się w listopadzie ubiegłego roku w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Pretekstem do zorganizowania dyskusji była promocja, wydanej po raz pierwszy w języku polskim, książki „Społeczna psychologia piętna” pod redakcją Todda F. Heathertona, Roberta E. Klecka, Michelle R. Hebl i Jay G. Hull (redakcja naukowa polskiej edycji – prof. Krystyna Skarżyńska).*